



ANNA

AUGUSTYNIAK

o fabrykach

Nie wierzę, że chodzi jedynie o pieniądze,
że ludziom chodzi tylko o pieniądze.
Trzeba mieć upodobanie w cierpieniu
i chęć bycia obok
boleści w tak wielkim mrowiu istnień.
To jak demonstracja dla nieba.
Panie Boże, spójrz na ziemskie męczeństwo
tych zwierząt, fantom bytu,
żywe w nieżywe się przemieniające
i na rodzące się z tego życie.

Proszę państwa, gdzie najtaniej?
Yorki po ile chodzą? Czy rasowy?
Musi być rasowy, innego nie chcemy.
Koniecznie stalowo-złoty. Jest? Akurat taki?
Rany, okazja jak z dyskontu.
I całkiem rasowy będzie jak urośnie?
Oczywiście. Piesek po ojcu z medalami.
Sunia rodowodowa. Do sprzedania wszystkie małe.
Za pół ceny. Chcemy, żeby w dobre ręce poszły,
jedynie dlatego.

Fabryki psów pracują pełną parą.
Producenci życia,
produkują szczenięta najmłodniejszych ras.
Yorki wychodzą z mody?
Producenci przerzucają się na shar peiki.
Zwykle – te od prawdziwych hodowców –
nie schodzą poniżej 3,5 tys. Dużo taniej nie da się wyhodować.
Panie, pieprzą, da się taniej. U nas pan kupisz nawet i za 900 zł.
Też rasowiec. Po cóż masz pan przyjeżdżać!
Jutro rano? W połowie drogi?
Gotóweczka i shar peiek przechodzi z rąk do rąk.
Jest popyt, trzeba rozmnażać.

Człowiek jest mądry, wie co i jak.
Choć czasem policja się wtrąci
i w gazetach albo telewizji przez parę dni
pokazują umazane gównem
żywe i dogorywające psy
siedzące na truchłach i jedzące truchła.

(Człowiek jest mądry, wie co i jak.
Jeśli go nakryją, zapłaci grzywnę,
może nie znajda wszystkich szceniąt.
Zresztą fabrykę psów da się odtworzyć
w tym czy innym miejscu,
w tej czy innej miejscowości).

Panie Boże, który wiesz co i jak,
spójrz na suki z bliznami od cesarskich cięć,
z brzuchami rozdętymi
i napęczniałymi sutkami,
które ciągną się za nimi po ziemi.

Panie Boże, niech ktoś spojrzy
i zobaczy drogę krzyżową psich matek,
zaglądających dzień po dniu
w głąb śmierci,
niech ktoś zajrzy im w oczy.





O BOK NASZYCH DOMÓW SĄ MIEJSCA TRWOGI

Z **Anną Augustyniak**, wokół jej najnowszego tomu wierszy *Między nami zwierzętami*, rozmawia **Karolina Sałdecka**.

W wierszu o podziałach zadaje pani pytanie: jak to jest być sztuką mięsa? Sami ustaliliśmy hierarchię, zasady, według których silniejszy dominuje nad słabszym, zawsze sprytniejszy, bardziej przebiegły ma władzę, z którą robi, co zechce. Brzmi jak preludeum do katastrofy. Czy możemy sobie jakoś pomóc?

Możemy, ale z jakiegoś powodu nie chcemy. Mamy przecież narzędzia do chronienia słabszych, czyli prawne dekryty oraz zasady moralne i dekalog, a jednak równolegle w pewnych obszarach dominacja, o której pani mówi, jest bezbrzeżna, przekracza granice etyki, uczciwości i miłosierdzia. Nie mamy sumień. My, ludzie, nie mamy sumień w stosunku do zwierząt. To znaczy podzielił się je na te niejadalne i jadalne i... wyprano nas z odpowiedzialności. Nazywa się to karnizmem. To taki rodzaj zgody na zjadanie niektórych zwierząt. Jedne nam smakują, a innych za nic byśmy nie tknęli. Jedne leżą na naszej kanapie, inne na naszym talerzu. Czy myślimy o tym? Czy zdajemy sobie sprawę, że kochamy psy, a płacimy za zabijanie świni, by zjeść kotlet? Każdego dnia przyzwalamy na cierpienie tych miłych cielaków i owieczek z dziecinnych książeczek. Jednak jak wygląda ich życie i umieranie, tego nie wiemy lub nie chcemy wiedzieć. Jeśli pyta pani o katastrofę, to mówi się o katastrofie klimatycznej, na którą ma wpływ eksploatacja zwierząt i cały przemysł mięsny. Człowiek swoją konsumpcyjną mentalność rozwinął do tego stopnia, że zagraża Ziemi.

„Nasza cywilizacja opiera się na trwodze” – to cytat z utworu o trawieniu. Dlaczego przestaliśmy kochać i szanować siebie nawzajem? Co na to religia? „Bóg widział Auschwitz i nie grzmiał” – pisze pani dobitnie w wierszu o mojej mowie. Ci zjadani mogą przecież nadal czekać na zbawienie, są wśród nich nie tylko zwierzęta, ale i chorzy, kalecy, uchodźcy...

Codziennie pytam Boga, co on na to, co się dzieje z chorymi, z uchodźcami, ze zwierzętami? Ale Bóg mi nie odpowiada, a Kościół katolicki, ze swoją doktryną i ostoją w patriarchalnym schemacie, jest wsteczny, a wręcz uprawia szowinizm gatunkowy. Ktoś, kto poważnie traktuje swoją wiarę, musi zderzyć się z wątpliwościami i zauważyć w pewnym momencie, że nauka Kościoła nie traktuje mniejszości narodowych

czy seksualnych jak czujących istot, a zwierzęta podporządkowuje człowiekowi w układzie: rozmnażajcie je, bierzcie i jedzcie. Czy widać w tym szacunek dla życia? Nie. A każde zwierzę żyje, a każde życie ma być zbawione według religii. Uświadomienie sobie niespójności tego faktu może stać się swego rodzaju olśnieniem. Lecz równolegle uświadomienie sobie cierpienia zadawanego zwierzętom może nas przekroczyć i otworzyć wielką ranę. Strach, który czuje zwierzę od narodzin w hodowli przemysłowej do podrzynania gardła w rzeźni, jest tak wszechogarniający jak życie w Auschwitz, które zdarzyło się, bo jedni byli obojętni wobec cierpienia drugich. Na podobnym mechanizmie opiera się wykorzystywanie zwierząt na masową skalę. Jesteśmy obojętni i ono, systemowo planowane, dzieje się i dzieje. Obok naszych domów są miejsca trwogi, w których jak więźniów przetrzymuje się zwierzęta, a ich oprawcom płaci się pensje.

„[...] dla zwierząt trwa wieczna Treblinka” – tak pisze pani w wierszu o Annie Q i Zagładzie. Wiele utworów opatrzyła pani przypisami. Dzięki temu możemy przeczytać więcej o okrucieństwie pseudohodowli, dekornizacji cieląt, zapładnianiu samic. Jak to możliwe, że jedząc mięso na co dzień, potrafimy zamknąć oczy, jakoś zapominamy o tych faktach?

Nie zapominamy, my ich nie znamy! Mordowanie niewinnych istot? Zapładnianie krów z premedytacją, żeby zabrać ich nowonarodzone cielęta do rzeźni? Miażdżenie jąder prosiętom bez znieczulenia, by wieprzowina mniej śmierdziała knurem przy smażeniu? To jest tzw. łańcuch pokarmowy. Wmówiono nam, że trzeba jeść mięso. I to, co kupujemy, a potem przyrządzamy na patelni, jest w naszej głowie oddzielone rodzajem zabezpieczającego muru od ciała zwierzęcia, które żyło w hali przemysłowej i zostało zabite, a potem pocięte na kawałki i ułożone na tackach w supermarkecie. Połączenie tych faktów nie jest trudne, tylko że tego nikt nie robi. Gdy się to zrobi, można oszaleć z bólu, bezsilności, przerażenia... i nie da się już wrócić do tamtego życia, i nie da się już zamknąć oczu. A przypisy w wierszach były mi potrzebne do wzmocnienia przekazu, nieliterackiego oswojenia z naszą rzeczywistością, w której znormalizowaliśmy mordowanie i wszyscy w tej przemocy uczestniczymy.





„Fabryki psów pracują pełną parą / Producenci życia, produkują szczenięta najmłodniejszych ras” – to fragment tekstu o fabrykach. Wygląda na to, że żyjemy w spotworniałym świecie, którego gargantuicznego obrazu nie da się już zamaskować ani zataić. Czy można jeszcze wierzyć w jakieś wartości?

Gdy odsłania się kolejne elementy otaczającego nas świata, a zwykle te złe są ukrywane, można niejedną raz zadumać się nad sensem życia, gdzie zysk i chciwość są ponad wszelkimi wartościami, i to one pozwalają na wykorzystywanie zwierząt, również tych uważanych w naszej kulturze za niejadalne, czyli psów i kotów. Odkrycie istnienia pseudohodowli było dla mnie wstrząsem. Zaczęłam pisać wiersz, w którym sama przed sobą tłumaczyłam się, jak mogłam nie wiedzieć o czymś takim, o hodowaniu na masową skalę i w straszliwych warunkach rasowych psów bez rodowodu. Ten fragment nie wszedł do tomu *Między nami zwierzętami*:

*Sądziłam, że na świecie oraz w Polsce mieszkają jedynie
hodowcy zrzeszeni i wpisani do baz reproduktorów
rejestrujący każde szczenię,
które im się rodzi
oraz ci,
którym suka się puściła niechcący,
więc oddadzą małe za półdarmo,
żeby nie topić.
I jeszcze ci, którzy chcą sunię własną dopuścić.
Mówiło się, dobrze jak choć raz dopuszczona
i ma małe. Ci ostatni za darmo lub również
półdarmo małych się pozbywali.
Nie lubiłam jak ktoś miesięczne szczeniaki sprzedawał,
nieodchowane jeszcze przecież.
Ale pojedyncze historie są różne i kto by wnikał.
Tak mi się wydawało, że nie można wnikać.*

Czy można wnikać w prywatne historie innych ludzi? Jeśli to potrzebne, by pokazać prawdę, to trzeba. Trzeba głośno o tym mówić, bo wciąż większość ludzi, nawet jeśli słyszała o istnieniu pseudohodowli, to nie zdaje sobie sprawy ze skali zjawiska ani z tego, że kupując okazynie rasowego szczeniaka w Internecie i nie sprawdzając, skąd pochodzi ani w jakich warunkach żyje suka, która go urodziła, przykładamy rękę do „taśmowej produkcji psów”.

Ostatnio na Facebooku jedna z osób zadała mi pod postem pytanie: „Kiedy właściwie rozpoczął się ten pseudohodowlany proceder?”. Odpowiedziała na to hodowczyni chartów rosyjskich, zrzeszona w legalnym związku kynologicznym: „Formalnie określenie «pseudohodowla» pojawiło się w nomenklaturze prawnej w 2012 roku wraz z nowelizacją ustawy o ochronie zwierząt. W praktyce problem zaczął narastać kilka lat wcześniej, wraz z chęcią bogacenia się i chęcią podnoszenia swojego statusu poprzez modne atrybuty za wszelką cenę. Czasy, o których pani wspomina, to inna epoka. Posiadanie rasowego psa wiązało się (i słusznie) z wieloma obowiązkami natury prawnej, finansowej, rzadko kto miał czas i możliwości, żeby podjąć się hodowli. Funkcjonował wówczas jeszcze przepis o maksimum sześciu szczeniętach otrzymujących rodowód. Psy «nadprogramowe», często najslabsze w miocie

lub z wadami, teoretycznie przeznaczone były do uspienia w kilka dni po narodzinach. W praktyce hodowcy umieszczali je za darmo lub za symboliczną opłatą w dobrych, zaprzyjaźnionych domach. Prawdopodobnie dziecko takiej właśnie suczki kupiła pani od sąsiadki. Jak mówię jednak, to była inna epoka, nie było obecnej świadomości, możliwości sterylizacji i kastracji, pokutowały też mity typu: «suka musi mieć przynajmniej jeden miot w życiu», stąd pamiętamy, ile długonogich jamników, kudłatych bokserów i innych przedziwnych mieszańców się w tych czasach widywało. To, co charakteryzuje pseudohodowlę, to nie to, że pies «wygląda na mieszańca», tylko wręcz odwrotnie: pies wyglądający zewnętrznie na zgodnego z wzorcem powstał w wyniku barbarzyńskiego proceduru rozmnażania, zmuszania suk do rodzenia szceniąt «na akord» bez żadnych zasad, bez odpowiedniej opieki weterynaryjnej, często w potwornych warunkach, wyłącznie dla zysku ze sprzedaży szczeniąt. To są prawdziwe fabryki śmierci, bo suka eksploatowana w ten sposób, do granic, przeżywa najwyżej kilka lat, po czym jest najczęściej uśmiercana jako «nieprzydatna». Szczenięta, w wyniku chowu wsobnego i chociażby podawania środków psychotropowych, wykazują również najróżniejsze nieprzewidywalne cechy, często wręcz «podkręcane» przez pseudohodowców, tak jak np. agresja – dla klienteli od walk psów (!), lub nadmierna uległość i apatia dla innego rodzaju półświatka – seksbiznesu zwierzęcego. Dramatem jest, że mimo wyraźnych zapisów prawnych, całkowitego zakazu sprzedaży psów nierasowych (czyli nierodowodowych FCI), działalność przestępcza pseudohodowców postrzegana jest przez większą część społeczeństwa jako coś mało szkodliwego, nie mówiąc już o popycie na tego rodzaju psy. Same rozwiązania prawne w tym względzie podane są na tacy, bo wiele krajów w Europie ma odpowiednie przepisy. Problemem, oprócz polskiej mentalności, jest obecna sytuacja polityczna. Władza nie robi nic w tym kierunku, bo zarówno pseudohodowcy, jak i ich klientela, cały ten lumpenproletariat, to niestety w ogromnej większości ich wyborcy – tzw. lepszy sort. Ludzie działający w szarej strefie Polski gminnej, pod parasolami ochronnymi lokalnych władz, dla których prawo praktycznie nie istnieje. Destrukcyjna prawna w Polsce, podważenie nienaruszalnych zasad, ma swoje konsekwencje w ośmieleniu i poczuciu bezkarności wszelkich cwaniaków i kombinatorów. Przecież nawet «piątka dla zwierząt», w którą zaangażowało się ponad podziałami tylu ludzi, okazała się humbugiem, kolejną czujką wyslaną w przestrzeń dla wybadania nastrojów. Suwerenowi na żadnych prawach zwierząt nie zależy, za to tam, gdzie zwęszy pieniądź, będzie siedł po trupach. Nie można przy okazji nie wspomnieć o tym, jak w ostatnich kilku latach proceder pseudohodowli ewoluował. To już jest typowy proceder mafijny na ogromną skalę. Stworzono fikcyjne stowarzyszenia, wydaje się pseudodokumenty, ceny psów «modnych» są niebotyczne, o wiele wyższe niż psów rasowych FCI. Mało tego. Mało kto wie, że prowadzona jest wojna podjazdowa ze Związkiem (ZKwP), próbuje się wprowadzić do niego swoich ludzi, żeby skłócić i rozsadzić tę jedyną legalną organizację od środka. Doszło do tego, że w ostatnim roku ZKwP miało na przykład dwa (!) zwalczające się zarządy, w wyniku sztucznie wytworzonych afer i bałaganu, a *de facto* komuś zależało, żeby bocznymi drzwiami zalegalizować pseu-



HODOWLE, RZEŹNIE, LABORATORIA, OGRODY ZOOLOGICZNE, CYRKI, FERMY FUTRZARSKIE, WSZĘDZIE TAM ŻYJĄ NASI PODDANI, NIEWOLNICY, KTÓRYCH CIAŁA SŁUŻĄ NAM DO ROZRYWKI, JEDZENIA, UBRANIA SIĘ CZY EKSPERYMENTÓW.



do! Praca Związku została właściwie sparaliżowana na kilka miesięcy, trwała walka, która pochłonęła kilka regionalnych oddziałów. Na razie sprawa ucichła, ale obawiam się, że to dopiero początek problemów” [komentarz Margo Miki w dyskusji pod postem Anny Augustyniak z dnia 3 maja 2021].

W tym samym wierszu pojawia się passus o „upodobaniu do cierpienia”. Wydaje się przecież niemożliwe, żeby pseudohodowcy działali motywowani wyłącznie obsesją zarabiania. Czy naprawdę można lubić bycie katem i czy jest to jakiś szczególny znak czasu, cywilizacji?

Niczym nieskrępowana władza nad drugim człowiekiem wyzwala w niektórych ludziach niewyczerpane, jak się zdaje, pokłady zła i okrucieństwa i nie potrzebujemy wojny, żeby się o tym przekonać. Upokarzanie, grabieże, gwałty, zadawanie cierpienia, torturowanie, zabijanie w okrutny sposób – media co dzień donoszą wiadomości na ten temat. Nie mówisz, to nie bronisz się, prawda? Nad zwierzętami mamy władzę absolutną i używamy jej w świetle prawa i w świetle prawa nadużywamy. Hodowle, rzeźnie, laboratoria, ogrody zoologiczne, cyrki, ферmy futrzarskie, wszędzie tam żyją nasi poddani, niewolnicy, których ciała służą nam do rozrywki, jedzenia, ubrania się czy eksperymentów. Czy to wszystko człowiek robi tylko dla pieniędzy, w imię nauki, postępów medycyny? Żeby dzień w dzień patrzeć na dziesiątki czy setki zamkniętych w klatkach psów, na przywiązane do metalowych obręczy małpy, na polewane chemikaliami króliki, na świny unieruchomione w kojcach porodowych... Tak, trzeba być katem.

Najnowszy tom obnaża wielowymiarowość naszej hipokryzji. Robimy różne rzeczy pod przykrywką filantropii, a w domowym zaciszu nadal podjadamy mielone czy prosciutto, karmimy mięsem dzieci. Jaka jest do tej pory recepcja tych wierszy? Kto i jak reaguje?

Czytelnicy reagują mocno i albo tom odrzucają (niektórzy nawet przed przeczytaniem książki piszą do mnie, że boją się ją otworzyć i chronią się przed uświadomieniem), inni „wchodzą”

w wiersze i zderzają się z człowiekiem w sobie, z kimś, kto przeczuwał, że coś jest nie tak w naszym świecie. Może wcześniej mijali ciężarówkę wiozącą zwierzęta i słyszeli ryk cierpiących świń albo byków, może zobaczyli zdjęcia tzw. wolnego wybiegu kur czy filmik z pracy sekserki albo stronę sprzedającą sprzęt do wyposażenia rzeźni i trafili na oficjalny „Dział zabijania”, a w nim maszyny: łamacz karku, obcinacz do skóry, aparatura do usuwania płuc? To zaledwie kilka miesięcy od ukazania się książki, ale rzeczywiście nie spotkałam czytelnika obojętnego na pokazanie masowego cierpienia zwierząt. Mówienie o tym i pisanie ma sens, bo to porażająca nas prawda i ona nie przestaje porażać ani nie daje spokoju temu, kto już wie. Jak pani zareagowała? Bezsenną nocą, a potem radykalnym odrzuceniem mięsa. „PS Nie jem już mięsa”. Tak pani, pani Karolino, napisała do mnie. Pomyślałam: „Dla takiej czytelniczki warto było to wszystko przechorować i napisać!”

Kiedy czytam *Między nami zwierzętami*, jest mi wstyd. Najbardziej za siebie, bo na co dzień robię niewiele, żeby powstrzymać śmiertcioną maszynę, złamać system. W ten milczący sposób daję przyzwolenie na zagładę zwierząt. Pani działa, a ja nawet nie wiem, jak zacząć, i pewnie mnóstwo innych osób też nie wie...

Pani już zaczęła przecież. I myślę, że tak jak ja, będzie pani wchodziła w ten proces coraz głębiej, zmieniając swoje nawyki żywieniowe i z rozmysłem dokonując innych wyborów, które przekładają się na życie zwierząt. Przebiłyśmy ten mur obojętności w naszych głowach, teraz chodźmy dalej. Nie każdy może zostać aktywistą w sensie dosłownym i stać pod ubojnią na czuwaniu dla zwierząt czy brać udział w The National Animal Rights Day (NARD), który ma pomóc zakończyć cierpienie miliardów zwierząt i przeprowadzić ludzi do roślinnego stylu życia. Ale każdy może mówić o tym, jak zniekształciliśmy wizerunek tego, co robimy zwierzętom, jak odbarczamy się z winy za ich krzywdzenie, i choćby wirtualnie angażować się w działania organizacji prozwierzęcych, podpisując najróżniejsze deklaracje przedstawiane politykom, by dokonano zmian w prawie, by zwierzęta miały podstawowe prawo do podmiotowości. Wierzę, że kiedyś za naszego życia usłyszymy: „Naprawdę byliście takimi zwyrodnialcami, że doiliście krowy, żeby pić ich mleko? Naprawdę kradliście kurrom jajka i trzymaliście je w lodówce, by dłużej były świeże? Naprawdę?”... 🐾



ANNA AUGUSTYNIAK
Między nami zwierzętami
wyd. słowo/obraz terytoria
Gdańsk 2020

